

POKAZOWA LEKCJA DEZINFORMACJI

PREMIER PUTIN NA WESTERPLATTE

Władimir Putin na Westerplatte udzielił światu (ze szczególnym uwzględnieniem Polski) pokazowej lekcji dezinformacji i wywierania wpływu. Okazuje się, że ten „oręż wojny” (nawiązując do klasycznej już pozycji Władimira Wołkowa) w rękach rosyjskich pozostaje zabójczym narzędziem prowadzenia polityki. Strona polska, niestety, po raz kolejny niespecjalnie zdołała się jej przeciwstawić. W efekcie znowu daliśmy sobie wtłoczyć w publicznym dyskursie sowieckie wzorce myślowe, odciągnąć uwagę od istotnych elementów przeszłości, a premier Federacji Rosyjskiej dodatkowo zyskał na prestiżu.

Najważniejsze jest to, że Putin starannie unikał mówienia nieprawdy. Bo właśnie na tym polega skuteczna dezinformacja: nie na zalewaniu przeciwnika fałszem, a na takim dozowaniu faktów, żeby wyciągnął z nich złe wnioski lub podjął złe decyzje. Oczywiście, jeśli przy okazji uda się przemycić trochę kłamstw, to tym lepiej. Selektywnie dobierając fakty i deformując kontekst, można osiągnąć znacznie lepsze efekty, niż nachalnie oszukując.

Całość prawdopodobnie była precyzyjną operacją, przygotowaną z udziałem służb specjalnych, którą można podzielić na kilka faz.

Faza I: przygotowanie

Ta część operacji zaczęła się mniej więcej rok temu, gdy pojawiły się pierwsze artykuły rosyjskich wojskowych przekonujących, że Polska jest współwinna wybuchu II wojny światowej. Charakterystyczne, że dowody tej współwiny były za każdym razem sprzeczne z sobą: raz było to paktowanie z Adolfem Hitlerem, raz brak zgody na jego żądania. Ta sprzeczność jest mało istotna. Liczy się to, że pojawił się obraz konszachców z nazistami. Prawdopodobnie był to również okres testowania różnych wersji, aby ocenić ich przydatność.

Na pewien czas rzecz przycichła, ale tylko po to, żeby wybuchnąć ze zdwojoną siłą latem 2009 r. Chodzi tu oczywiście o rewelacje SWR (rosyjskiego wywiadu) nt. tajnych kontaktów Polaków i Niemców w celu dokonania napaści na ZSRS. Tym razem prezentowana wizja była już solidniej podbudowana merytorycznie i przynajmniej trochę mogła się wydawać wiarygodna: przecież minister Józef Beck rzeczywiście prowadził politykę równowagi i nawet otrzymywał propozycje sojuszu od Joachima von Ribbentropa. Strona rosyjska zapomniała tylko dodać, że je odrzucał (nie przystąpił do paktu antykominternowskiego w 1936 r.) i że to Niemcy byli stroną aktywną. W 1934 r. Polska zawarła pakt o nieagresji z Niemcami – ale nie można go porównywać z paktem Ribbentrop-Mołotow z jednej podstawowej przyczyny: nic nie wiadomo o tym, żeby zawierał on (tak jak to było w przypadku drugiego dokumentu) tajny protokół dotyczący podziału terytorium sąsiada. To, co SWR nazywała planem rozbicia ZSRS na państwa narodowe, to zdeformowana wersja idei prometejskiej, zakładającej stworzenie strefy buforowej państw narodowych między Polską a Sowietami. Wywiad rosyjski nie wspominał jednak, że te narody zostały przyłączone do „cudnego raj” wbrew ich woli. „Dobrowolne” przystąpienie republik bałtyckich do ZSRS to z kolei odbicie zorganizowanych przez NKWD w czerwcu 1940 r. (już po zajęciu przez Armię Czerwoną pod pozorem

złamania narzuconego sojuszu trzech państw bałtyckich) „wyborów”, po których parlamenty Litwy, Łotwy i Estonii „zwróciły się z prośbą” o przyjęcie do ZSRS.

Aż dziwne, że SWR nie wspomniała o snutych w polskim wywiadzie planach inwazji na ZSRS na przełomie lat 1932 i 1933, w okresie Wielkiego Głodu na Ukrainie. Przez granicę uciekały wtedy do Polski całe wsie, gotowe chwycić za broń i ruszyć do walki.

Faza II: stopniowanie napięcia

To była oczywiście gra na przyciągnięcie uwagi jak najszerzej opinii publicznej, a zarazem przygotowanie odpowiedniego pola rażenia dla słów premiera Putina. Przez kilka dni toczyła się naprawdę momentami groteskowa debata: Przyjedzie czy nie? Co powie? Czy przeprze? Czy SWR wyda swoją książkę? Co będzie w niej zawarte?

Maksymalne stadium absurd osiągnął w przeddzień obchodów, kiedy to media (zwłaszcza nasze telewizje prywatne) prześcigały się w doniesieniach o zajęciu całego Grand Hotelu przez delegację rosyjską (*notabene*, z punktu widzenia rozgłosu, trudno było Rosjanom wybrać lepszy obiekt), spacerach na molo, środkach bezpieczeństwa czy też zwłoce w opuszczeniu samolotu przez premiera Federacji Rosyjskiej. Wszystko to wyglądało jak przygotowania do czegoś naprawdę wielkiego – a przecież były to „tylko” obchody historycznej rocznicy. W czasach „grubych kresek” i „wybierania przyszłości” nie powinny one być chyba szczególnie istotne?

Faza III: co złego, to nie my

To już okres końcowy całej operacji, ale bardzo istotny. Myśl, że Związek Sowiecki jedynie się bronił, a nie atakował, była w tym czasie eksponowana w każdy możliwy sposób. Na początku w przekazach medialnych dominowała wersja o konieczności zajęcia części terytorium Polski, by uniknąć dalszej niemieckiej inwazji. Potem – że w swojej istocie obronny był już sam pakt Ribbentrop-Mołotow. Był to chyba jedyny wątek, który w całości był kłamstwem, a nie jedynie tendencyjnym przedstawieniem faktów.

Faza IV: dobry car

Kulminacja całej operacji to artykuł premiera Putina w „Gazecie Wyborczej” i jego wystąpienia na Westerplatte. Wszystkie utrzymane w tonie pojednawczym, ale ciągle nieodstępujące od głównego przekazu. Można się więc z nich dowiedzieć, że wojna jest zła, pakt Ribbentrop-Mołotow – zasługuje na potępienie (przy czym premier Putin przypomina o wcześniejszych polskich paktach o nieagresji z Niemcami), że jedną z przyczyn II wojny światowej był porządek wersalski (znowu nie można się nie zgodzić z tezą, że zawierał on w sobie zapisy będące zarzewiem późniejszych konfliktów – ale akurat dla Polski, „bękarta” tegoż układu, takie sformułowanie jest groźne). Premier przypominał podział Czechosłowacji i współudział Polski w tym procederze – pomijając jednak milczeniem wcześniejszy zabór Śląska Cieszyńskiego przez Czechosłowację w roku 1919 i to, że w Polsce do września 1939 r. działała czechosłowacka ambasada, a przez nasze terytorium do Anglii przedostało się wielu czeskich pilotów, w tym legendarny Josef František, as dywizjonu 303. Wypominał Zachodowi Monachium, które „pogrzebało szanse na stworzenie wspólnego frontu przeciw faszyzmowi”, słowem nie pisząc, że jak na rok 1938, to znacznie więcej ofiar pochłonął i znacznie groźniejszy wydawał się komunizm. Powołał się na wspólną martyrologię, dziękując za opiekę nad grobami żołnierzy Armii Czerwonej, przypominał nawet Katyń i Miednoje. Na tle wcześniejszych enuncjacji SWR taki przekaz wypadł pojednawczo i łagodnie, nic nie tracąc jednak ze swojej wartości. Znowu wraca zatem opisywany już przez Aleksandra Sołżenicyna schemat

„dobrego cara, który nie wie o złych czynach i samowoli swoich urzędników”, jaki perfekcyjnie umiał rozgrywać Józef Stalin.

Selektywnie wybrane fakty i deformacja kontekstu

Główne elementy dezinformacji w tym przypadku można podzielić na dwie grupy. Jedną jest selektywny wybór faktów prezentowanych w przekazie medialnym, drugą (częściowy skutek pierwszej) – deformacja kontekstu. Z informacji przedstawianych przez SWR nie wynika, że rewolucja bolszewicka i tyrania Stalina przed 1939 r. pochłonęły kilkadziesiąt milionów ofiar. Nie ma ani słowa o zagłodzeniu na śmierć milionów ludzi na Ukrainie i w Kazachstanie. O przeżywającym swój rozkwit Gułagu. O nieustannie towarzyszącej komunizmowi wizji podboju świata. O traktatach z Rapallo i Locarno, w efekcie których Niemcy doskonalili swoją broń pancerną na sowieckich poligonach (m.in. w Kazaniu). O ciągłych agresywnych działaniach sowieckich służb specjalnych, których przedłużeniem były partie komunistyczne. O wzorcowej współpracy obu reżimów totalitarnych w latach 1939–1941 – w tym gestapo i NKWD – w niszczeniu polskich elit.

Nic z tych faktów nie przewija się również w słowach Putina, będących ukoronowaniem całej akcji. Pozwalając sobie na prowadzenie dyskursu w tym stylu, automatycznie zgadzamy się na przynajmniej częściowe zdjęcie odium zła z komunizmu, zapominamy o jego agresywnej naturze i mamy tylko dwóch winnych rozpoczęcia straszliwej II wojny światowej: bliżej nieokreślonych nazistów (w propagandzie rosyjskiej nazywanych całkowicie błędnie, acz nieprzypadkowo, faszystami: przeciw skrót „Nazi” pochodzi od „Nationalsocialismus”, a ZSRS też miał socjalizm w nazwie) i... Polskę.

Jakie może mieć to znaczenie? Ano takie, że wbrew powszechnie głoszonym poglądom, kwestie przeszłości i tożsamości są kluczowe dla funkcjonowania państwa i narodu, a ich percepcja wpływa na decyzje wyborcze obywateli, ich stopień poparcia dla władzy i gotowości akceptacji różnych działań i związanych z nimi wyrzeczeń. Kwestią drugą jest skądinąd interesujące zjawisko wykształcania się marek narodowych – gdzie tożsamość narodowa staje się pewnego rodzaju znakiem jakości (np. szwajcarski zegarek, „niemiecka precyzja, hiszpański temperament” w reklamie samochodu etc.; ale z drugiej, negatywnej strony „Polnische Wirtschaft” – „polska gospodarka”) i może realnie przekładać się na gospodarkę oraz potencjał kraju w zakresie polityki zagranicznej (tzw. *soft power* – miękka siła).

Szczególne znaczenia kwestie historii nabierają od drugiej połowy XX w., kiedy to wciąż nierozwiązane pozostawały sprawy dotyczące ostatniej wojny światowej, a do tego nastąpił gigantyczny rozwój mass mediów, technik wywierania wpływu i dezinformacji. Należy stwierdzić, że dziś dyplomacja historyczna i szerzej, polityka historyczna staje się coraz ważniejsza dla funkcjonowania państwa i narodu. Jest formą „walki o dusze”. Walki, w której Polska jest w głębokiej defensywie. Trudno o to winić Niemcy czy Rosję, też mające przeciw swoje wewnętrzne uwarunkowania i interesy, które próbują, czy niekiedy, być może, nawet muszą realizować. Niemniej jednak w naszym własnym interesie jest opieranie się tego typu zjawiskom i prezentowanie swojego punktu widzenia na sprawy historii. Skoro siedemdziesiąt lat temu Polska poniosła już tak potworne ofiary w imię honoru i wolności, nie wolno dopuścić do tego, żeby jeszcze z tego powodu miała poczucie winy wobec agresorów.